

MAGDA
PIEKARSKA

GAZETA WYBORCZA

Najnowsza premiera Wrocławskiego Teatru Współczesnego, „Grotowski non fiction” w reżyserii Katarzyny Kalwat, więcej mówi o potrzebach, ideałach, tęsknotach, złudzeniach (tub ich braku) współczesnych aktorów niż o tytułowym bohaterze.

W piątek, w niespełna miesiąc po opolskiej premierze (spektakl jest koprodukcją WTW i Teatru im. Jana Kochanowskiego), „Grotowski non fiction” zobaczyła po raz pierwszy wrocławską publiczność. Pokaz zainicjował działalność świeżo wyremontowanej Sceny na Strychu WTW. I zarazem wrocławskie obchody 20. rocznicy śmierci Jerzego Grotowskiego, która przypada 14 stycznia.

Na plakacie, który anonsuje przedstawienie, jest fragment towarzyszącej mu wystawy Zbigniewa Libery. Oto jedna z wariacji na temat portretu Grotowskiego - mężczyzna w charakterystycznych okularach, z twarzą tak mocno pokrytą zarostem, że gubią się pod nim jej rysy. Przekaz jest sugestywny - będziemy uczestniczyć w „goleniu” Grotowskiego, procesie dogrzebywania się do prawdy o twórcy jednej z największych legend powojennego światowego teatru.

Niespełna dwie i pół godziny później wychodzimy z teatru z prze-



TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA GAZETA

O Grotowskim dyskutują przy długim, przykrytym zielonym sukrem stole

świadczeniem, że Grotowski pozostał nieogolony, a problemy, jakie dotyczą recepcji jego twórczości, równie nierozstrzygnięte jak przed rozpoczęciem przedstawienia. Czy to źle? Niekoniecznie.

Podjeżdżam zresztą, że taki właśnie był cel autorów tego przedstawienia. I że pomysł, by zamienić aktorów w badaczy, nakłaniając ich do pochylenia się nad dziełem i biografią twórcy Teatru Laboratorium (o ile traktować go ze śmiertelną powagą), z góry był skazany na porażkę. Ale miał ich doprowadzić do refleksji nad rolą aktora, współczesnego artysty, nad własną rolą w zderzeniu z legendą Grotowskiego.

Na scenie Współczesnego mamy do czynienia z sytuacją, która kojarzy się z konferencją naukową lub prasową - jej uczestnicy siedzą przy długim, przykrytym zielonym sukrem stole. Punktem wyjścia do debaty jest książka zbierająca ich re-

fleksje o Grotowskim, a złudzenie pogłębia jeszcze obecność moderatorki, prof. Krystyny Duniec, wybitnej teatrolożki (w spektaklach bierze udział na zmianę z Romanem Pawłowskim).

Zderzają się perspektywy. Jest w gronie dyskutantów idealistka (Monika Stanek), którą legenda Grotowskiego pcha w stronę egzaltowanej wypowiedzi o teatrze odartym z maski i kłamstwa, prowadzącym do spotkania wewnętrznych ludzi, których wszyscy, aktorzy i widzowie, nosimy ukrytych w sobie. - Trzeba odrzucić warsztat - wykrzykuje, czym budzi gorącą reakcję realistki wyzbytej z podobnych złudzeń (Ewelina Paszke-Lowitzsch): - Kochana, ja po 35 latach na scenie mam tylko ten warsztat - odpowiada. - I gdybym go odrzuciła, zostałyby mi może jedna, tycia prawdeńka.

Jest wśród uczestników tej debaty marzyciel i wyznawca legendy

Grotowskiego (Jerzy Senator), w którym budzi ona uśpione tęsknoty za metafizyką, która może i zdarzyła się kiedyś na twórczej drodze, ale do której dziś piekielnie trudno się zbliżyć - w teatrze opierającym się na kategoriach ironii i dystansu. Jest wrażliwa (Magdalena Maścianica), szukająca muzyczności, a właściwie zmysłowości u Grotowskiego. Jest badacz (Rafał Kronenberger), skrupulatnie referujący swoje notatki i młody gniewny (Mariusz Bąkowski), w którym opowieść o wolności twórczej Grotowskiego wywołuje wybuch frustracji - że ta wolność w instytucjonalnym teatrze jest towarem deficytowym. Jest wreszcie milczący (Andrzej Jakubczyk), który uparcie odmawia odpowiedzi na pytania o swoje doświadczenie, kryjąc się w podszytym narastającym gniewem dystansie, żeby wreszcie wybuchnąć emocjonalnym apelem o pozostawienie mistrza w spokoju.

„Grotowski non fiction” nie zbliża nas, widzów, do bohatera spektaklu - rozliczne wątki z jego życia i twórczości (duchowa przemiana, stosunek do kobiet, wyjazd z kraju, śmierć, okres dzieciństwa i młodości, porzucenie zespołu, manipulacje jego członkami, praca nad spektaklami) zostały tu ledwie muśnięte. Można powiedzieć, że przedsięwzięcie Kalwat i Libery spuszcza odrobinę powietrza z balonu, jaki tworzy legenda Grotowskiego, do której przez lata trudno było podchodzić w innej pozycji niż na kolanach. Przez to, że dopuszcza ironię, ale też krytyczne odczytanie pew-

nych wątków - niestety, sprowadza się ono do kilku niewiele mówiących hasel pojawiających się w wymianie zdań między aktorami. Także rekonstrukcja sceny otwierającej „Apocalypsis cum figuris” w wykonaniu Kronenbergera i Stanek okazuje się pustym gestem - jedyne, co udaje się w niej przekonująco powtórzyć, to gest odrzucenia i upokorzenia kobiety.

Czy zatem Grotowski jest istotnym punktem odniesienia dla artystów biorących udział w spektaklu? Jest nim jako wyzwalacz tęsknoty za innym teatrem - wolnym od instytucjonalnych ograniczeń, od frekwencyjnych wskaźników, w którym sztuka i życie stapiają się w jedno, gdzie dokonuje się przekroczeń, dotyka absolutu, tego, co nięnazwane, i czego nie uchwyci żadnego badacza szkiełko i oko. Momenty, w których aktorzy, porzucając bohatera, mówią o sobie, o własnych marzeniach i straconych szansach, brzmią tu najbardziej przejmująco. Ale problem, jak opowiadać Grotowskiego, żeby wyjść z wąskiego grono wyznawców i specjalistów, pozostaje wciąż nierozwiązany. ●

„Grotowski non fiction”, koncepcja Katarzyna Kalwat i Zbigniew Libera, tekst: improwizacje aktorów i Krzysztof Szekalski, reżyseria Katarzyna Kalwat, muzyka Hanna Klepacka, foto/video Tomasz Tyndyk, premiera 8 grudnia 2018 roku (Teatr im. Kochanowskiego w Opolu) i 4 stycznia 2019 (Wrocławski Teatr Współczesny).